

Recenzja czyli guzik prawda

Jak państwo sędzicie – na co może sobie pozwolić recenzent teatralny? Osobiście uważam, że właściwie na wszystko. Czy może więc z belferską pogardą napisać: „Nie ma nawet kogo personalnie objechać za ten spektakl” (tak, jakby realizatorzy byli bandą uczniaków, którzy napsocili na przerwie)? Może! Albo z apodyktyczną pewnością nieomylnego guru zbesztać kolegę po fachu za to, że ten się ośmielił mieć inną niż wszechwiedzący guru opinię – i nazwać zachwyt owego kolegi „cielęcym” – czy może? Oczywiście! Któż zresztą mógłby mu w tym przeszkodzić? Recenzent może powiedzieć, że tak czuje i już. I ma rację. Ma prawo czuć, co mu się żywnie podoba. Od tego przecież jest. Od tego, ale nie od przeinaczania faktów, bo nawet w tak ulotnej sztuce, jak teatr, jest miejsce na fakty. Aby nie było wątpliwości – faktem jest „to, co zaszło lub zachodzi w rze-

czywistości; zdarzenie, zjawisko, objaw, czyn; określony stan rzeczy” (*Słownik języka polskiego* pod redakcją Witolda Doroszewskiego, Wiedza Powszechna, Warszawa 1960). A kiedy zachodzi „twierdzenie zawierające niezgodność z rzeczywistością, świadome wprowadzenie kogoś w błąd, fałsz” (Ibidem), wtedy rodzi się kłamstwo.

A na to nie może sobie pozwolić nawet recenzent teatralny.

Pomówmy więc, Redaktorze Sieradzki, o faktach w pańskiej recenzji pt. *Usta Lenina* w *Gazecie Wyborczej* z 12.XI.1991 r. z premiery *Polityki* Perzyńskiego w moim teatrze.

ciąg dalszy na str. 3

Recenzja czyli guzik prawda

Otóż „guzik prawda” (przepraszam za to pożyczanie, Panie Redaktorze), że:

1. „Teatr wybrał... subtelność typu „cepem przez łeb. Na poznańskiej scenie poślica... z polskiej lewicy wygląda jak: męski krawat, komisarski chłód, na komódce gipsowy Lenin”.

Pan Redaktor stwierdza, że wygląd bohaterki, jej sposób bycia zostały wysysane z palca przez teatr gwoli niewybrednemu zabawianiu publiczności. Sprawdzmy więc, jak swoją bohaterkę zobaczył sam Perzyński: „włosy krótko obcięte. W ubraniu i w całym zachowaniu się dążność do nadawania sobie pewnej męskości wyglądu... stara się być chłodną i sztywną...” A oto jak Włodzimierz Perzyński opisuje reakcję bohaterki na pojawienie się w jej domu Hrabiny: „...nie wie jak się zachować... wobec tej burżujki i arystokratki, uosabiającej wszystkie przewrotności dawnego ustroju świata” A oto jedna z pierwszych kwestii, którą Perzyński wkłada w usta swojej bohaterki: „Moja czerwoność odstraszyła wielu... dawnych znajomych”.

Czy wyżej wymienione (nie wszystkie) sugestie autora dotyczące charakteru i sposobu bycia bohaterki świadczą o „cepowości” realizatorów? A może raczej o tym, że zaufali oni Perzyńskiemu i uważnie go przeczytali.

2. Guzik prawda, że: ... „działaczka w chwilach uniesienia gwałtownie przytula do łona gipsowego Lenina”

Otóż nie ma i nigdy nie było w całym przedstawieniu ani jednej sytuacji scenicznej w wykonaniu ani jednej postaci, która by chociaż w przybliżeniu przypominała to, co zobaczył (chciał zobaczyć?) Pan Redaktor Sieradzki.

3. Guzik prawda, że: ... „twórcom zdawało się zapewne, że miłosne ściskanie wodza bolszewików wywoła z miejsca kwik radości na sali”.

Nic podobnego nam się nie zdawało, gdyż w całym przedstawieniu żadna z postaci nie wykonuje owego „miłosnego ściskania wodza”.

4. Guzik prawda, że: „...widownia patrzy raczej z zażenowaniem i współczuciem na Antoninę Choroszy, zdolną debiutantkę”.

I na Antoninę Choroszy – wybitnie zdolną absolwentkę PWST we Wrocławiu – i na całe przedstawienie ogół publiczności reaguje śmiechem i brawami! TAK było na premierze, tak jest codziennie podczas grania *Polityki* Perzyńskiego w Nowym. Na to mamy dowody na taśmie video nagranej amatorsko podczas premiery i na taśmie

profesjonalnego reportażu telewizyjnego nakręconego w trakcie jednego z codziennych przedstawień (m.in. są na niej owacje na stojąco). To wszystko nie przekreśla oczywiście faktu, że ktoś na widowni mógł rzeczywiście się „żenować i współczuć” (jak np. Pan Redaktor Sieradzki), ale myślę, że miarodajne jest odczucie zdecydowanej większości widowni. Nie posądzam naszych panów redaktorów i recenzentów, żeby chcieli powiedzieć o sobie, parafrazując słowa Króla Słońce, „Widownia – to my”.

Można byłoby znaleźć jeszcze parę „prawd” w recenzji Jacka Sieradzkiego, które są raczej „guzikami”. (Nie wchodzę zresztą w to, dlaczego one się pojawiły w tej recenzji – czy dlatego, że nasze teatralne dziecko nie ma na afiszu jednego z rodziców – reżysera – i to jest wystarczającym dla recenzentów dowodem na to, że dziecko musi być kalekie; a może po to, żeby „dopasować” recenzję do efektownego tytułu, z którego szkoda zrezygnować?).

Ale myślę, że te przekłamania, o których

już napisałem, są wystarczające, żeby zwrócić uwagę na bardzo ważny dla naszego środowiska problem odpowiedzialności za wspólne dobro, jakim jest teatr polski. Odpowiedzialności i dobrej woli tych, co ten teatr tworzą i tych, co go potem opisują i oceniają. Tak często słyzy się przecież apele skierowane do twórców teatru nawołujące do etyki zawodowej. Całkowicie się do nich przyłączam, ale czy etyka zawodowa nie powinna obejmować wszystkich, a więc i tych, co do niej nawołują?

Eugeniusz Korin

PS. Gdyby red. Sieradzki wyraził chęć ponownego zobaczenia *Polityki* w celu sprawdzenia mojej argumentacji, będę rad służyć mu zaproszeniem. Chociaż bilety na to „kompromitujące, niezborne, nieporadne i bezstylowe” przedstawienie, na które widownia patrzy z „zażenowaniem i współczuciem”, zostały sprzedane do końca roku, a chętni zapisują się na listę rezerwową, na pewno dla Pana Redaktora coś się znajdzie. Zapraszam.